

Od autora: Utwór z dziedziny teorii literatury.

Drodzy czytelnicy!

Dokładnie rok temu, pewnego mrocznego listopada, podjąłem próbę udowodnienia, że przyroda posiada własną literaturę piękną. Tak narodził się nowy termin literacki - bioliteratura.

□

To, co robiłem, wydawało się logiczne. Nawet słabo wykształcony człowiek nie może przecież zaprzeczyć, że przyroda jest wielką malarką czy rzeźbiarką, gdyż widzi to gołym okiem. Dlaczego więc nie miałyby być pisarką?

□

I tu wyłania się zasadniczy problem. Jak być pisarzem, nie znając liter?

□

Można. Odpowiedź na to pytanie pośrednio dał już nam Henryk Sienkiewicz w "Janku Muzykancie". Janko muzykę NOSIŁ W SERCU. No tak - odpowiedź - ale przecież przyroda nie jest osobą i nie posiada żadnej torby, w której mogłaby swoją literaturę nosić!

Aby więc odpowiedzieć na pytanie, czy przyroda ma zdolności literackie, musimy odpowiedzieć na inne pytanie - czym lub kim jest przyroda?

Prawie ćwierć wieku głowiłem się nad tym problemem. Szmat życia. Ale nie żałuję tego. Bo taka praca, choć ciężka i mająca wiele kryzysowych momentów, dała mi mnóstwo satysfakcji. Miesiąc po miesiącu, rok po roku, zdobywałem kolejne szczeble wtajemniczenia. Inspiracją dla moich odkryć były zarówno prace naukowych autorytetów jak i obserwacje własne, prowadzone na obszarze czterech województw południowo - wschodniej Polski.

Przyroda, nie będąc osobą, jest jednak wyjątkową osobowością o skomplikowanej, nielogicznej dla przeciętnego człowieka psychice, nieskażonej kapitalistycznym materializmem. Pozornie brutalna, w rzeczywistości na wskroś przesiąknięta czymś, co my buńczucznie nazywamy humanizmem. Nie ma w niej równych i równiejszych. Ci, którym na starcie poskąpiła darów, szybko zasilają lepiej przystosowane organizmy drogą swobodnego przepływu energii(nie mylić z zasadą swobodnego przepływu kapitału!)

Ale wcale to nie znaczy, że poszczególne elementy przyrody muszą podporządkować się schematom. Więcej - wyżej opisany obraz ogólny nie byłby możliwy bez nieskończonej mnogości indywidualnych cech osobowych poszczególnych organizmów. Odkrycie tego faktu oznaczało dla mnie osiągnięcie pierwszego stopnia wtajemniczenia, na bazie którego powstała Naukowa Literatura Piękna. To początkowe stadium to nic innego, jak opisywanie przyrody na podstawie obserwacji własnych, stopniowo poszerzane w miarę coraz lepszego poznawania gatunków i relacji międzygatunkowych.

Mniej więcej półtora roku temu etap ten wyczerpał swoje możliwości. Dalsze jego kontynuowanie utwierdzałoby tylko mój antropocentryczny punkt widzenia i groziło samopowielaniem utartych schematów.

Aż w końcu nadszedł przełomowy 12 maj 2015 roku. Data ta oznacza narodziny bioliteratury, choć dziś jeszcze wiem o tym tylko ja. Tego dnia, na szczycie Sokolicy, stanąłem twarzą w twarz ze słynną samotną sosną - bioblogerką. Zrozumiałem, że jej samotność i moja to dwa zupełnie odrębne światy. Moja samotność w DPS -ie to typowa "samotność w tłumie" ze wszystkimi tego konsekwencjami - niezrozumieniem, brakiem tematów do rozmowy, pustynią intelektualną oraz wzajemnym(niestety, z mojej strony też!) zanikiem empatii. A tymczasem samotna sosna promieniowała żywotnością. Odniosłem wrażenie, że las nakazał jej życie na krawędzi, nad gigantyczną przepaścią nie dlatego, że jej nienawidził, ale z czystej ciekawości, co jest po drugiej stronie. I sosna, bioblogując, dzieliła się z resztą drzew swoim szczęściem.

Miarą absolutnej niekompatybilności jej świata ze światem ludzi jest fakt, że ludzie widzą w niej jedynie materiał do reklamy "Muszynianki".

A więc był to pierwszy namacalny dowód na istnienie bioliteratury. Tylko jak ten fakt przekazać lu-? Przecież gdybym napisał, że sosna trzyma transparent z napisem "Kocham Was!", uznaliby mnie za wariata... Język bioliteracki wygląda więc inaczej, choć zasady bioliteratury i literatury zawsze są identyczne - dzieła PANLITERACKIE muszą być oryginalne.

Jak?

Pośrednią odpowiedź na to pytanie już udzielili nam ludzie żyjący w ścisłej symbiozie z naturą - tak zwane "dzikusy". Indianie, Aborygeni, Maorysi, plemiona pustyni Namib. Zwróćmy uwagę na fakt, że to nie jakieś tam Jarki, Marki, Alicje, Małgorzaty, lecz Kwiaty We Włosach, Tańczące Jastrzębie, Siedzące Byki. To odbiurokratyzowane i odurzędniczone imiona, lecz jakże indywidualne i niepowtarzalne! To ludzkie odpowiedniki Sosen Bioblogerek. Imiona te nie powstały dla zaspokojenia widzimisiej tak zwanego "prawa rzymskiego" podlanego religianckim sosem, lecz stały się swoistą "nagrodą" za indywidualne, świadome wybory życiowych dróg.

Podążywszy tą drogą, stworzyłem załączki bioliterackiego języka - JEZYKA PSYCHOLOGICZNEGO. Pewne słowa są w nim wspólne. Z oczywistych powodów cała biosfera Słońce nazwie Siłą, mgłę Chytem (lub Przychytem), sen - Mrużem. To wyrażenia bazowe.

Ale w sprawach tak zwanych drugorzędnych panuje pełna dowolność pojęć. Napisałem TAK ZWANYCH drugorzędnych nie bez kozery. W rzeczywistości te sprawy drugorzędne są zindywidualizowanymi sprawami pierwszorzędnymi - dotyczą one konkretnych miejsc i zdarzeń (patrz : Działy bioliteratury, część trzecia).

Od stworzenia podstaw tego języka minął już jednak dokładnie rok. Rok, w którym znowu wydarzyło się wiele. Przez ten czas przyroda nadal wiodła mnie swoimi tajemnymi ścieżkami, a tempo wydarzeń znów przyspieszyło.

Był to rok, w którym moje wyobrażenia o przyrodzie zderzyły się z rzeczywistością Portalu Pisarskiego. Ludzie piszący tu swe teksty - nie jestem w ciemnię bity, by nie zauważyć, że jest to pisarska elita współczesnej Polski - nie do końca rozumieją znaczenie mojego wysiłku. A skoro tak jest, oznacza to, że moja koncepcja nadal posiada słabe strony, że mniej więcej do września tego roku byłem na drugim,

średnio zaawansowanym etapie wtajemniczenia.

I oto nagle, niemalże z dnia na dzień, w mojej głowie zrodziła się nowa idea. Dziękuję za nią Wam, drodzy Koledzy Pisarze, bo wyłożyliście mi ją praktycznie na tacy. Ukryła się ona w Waszych pięknych wierszach, ozdobionych technicznymi trickami, które nieraz kompletnie zmieniały ich percepcję.

Po gruntownej analizie tych tricków oświadczam Wam, że przeszedłem do trzeciego, jak dotąd najbardziej zaawansowanego ze wszystkich, stopnia wtajemniczenia. Tworzę WIZUALNY JĘZYK BIo-LITERACKI. Co ma być jego podstawą?

Łatwo sobie wyobrazić, ile w zróżnicowanej biosferze istnieje języków. Jeśli żyje w niej kilka milionów gatunków, a każdy z nich ma przynajmniej tysiące przedstawicieli, z których choćby promil ma nieprzećiętne zdolności, łatwo obliczyć, że jest to co najmniej 10 do 10 - tej potęgi. Liczba niewyobrażalna, kosmiczna, "parsekowa". Musi więc istnieć język unitarny, zrozumiały dla każdego organizmu, bo inaczej przyroda by nie istniała!

My, ludzie, znamy go od zawsze. To język migowy. Jego przyrodniczym odpowiednikiem jest JĘZYK ŚWIATŁOCIENIOWO - DOTYKOWY.

Jak przelać go na papier?

To teoretycznie bardzo proste w epoce Internetu. Trzeba tylko znać się dobrze na jego obsłudze.

W kolejnych odcinkach cyklu zobaczycie jego praktyczne zastosowanie(próbkę pokazałem w ostatnich wierszach).

□

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

trawa1965, dodano 06.11.2016 15:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.